

GAZETA

10 GR. DZIEŃ! DOBRY!

BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Wyrok sądu doraźnego nie zakończył sprawy napadu na pocztę w Gródku Jagiellońskim

LWÓW, 26.12. — Wyrok sądu doraźnego w procesie Danylyszyna i tow.

nie zakończył jeszcze całkowicie sprawy napadu bojówki U. O. N. na urząd pocztowy w Gródku.

W toku procesu policja prowa- dziła bez przerwy dalsze docho- dzenia, celem wykrycia

reszły uczestników krwawego napadu.

Obecnie już wszyscy sprawcy napadu na pocztę mają być znani władzom śledczym, a prze- ważną ich część

przebywa w więzieniu.

Jednym z ujętych uczestni-

ków napadu ma być student Ste- fan Maszczyk,

syn księdza grecko-katolickiego.

Ujęto go przed kilku dniami w Skniłowie koło Lwowa, gdzie ukrywał się w jednym z miesz- kań. Drugim ze współdziałają- cych w napadzie na pocztę tero- rystów ma być niejaki Mikołaj Jasiński, student Uniwersytetu Lwowskiego, zamieszkały stale w Stanisławowie.

W toku dochodzeń miało usta- lić, iż Jasiński jest jednym z głównych przywódców

akcji wywrotowej U. O. N.

na terenie województwa stani- sławowskiego. Jasiński w roku 1925 był inicjatorem i współ-

uczestnikiem głośnego napadu rabunkowego na kasę wyciągu Rady Powiatowej w Dolinie.

Wówczas to padł od kuli na- pastników posterunkowy P. P. Fromadko, który przed śmiercią zdołał jeszcze zaalarmować po- sterunek policji.

Jasiński został wówczas ska- zany na karę 4-letniego więzienia. Przed sądem znalazł się rów- nież sprawca zabójstwa

ś. p. Tadeusza Hołówni, która w toku dalszych docho- dzeń została całkowicie wyja- śniona.

Prefensja krewnej cara odrzucona przez sąd

CZESTOCHOWA, 26.12. Sąd o- kręgowy pod przewodnictwem sę- dziego Cwiakłowskiego rozważał w sobotę ub. sprawę hr. Brassow- ej, morgmatycznej wdowy po bracie cara Mikołaja II, wielkim

ks. Michała Aleksandrowiczu o przyznanie jej tytułu własności do majątków jej męża, położonych w pow. częstochowskim.

Wartość powództwa sięgała 15 milionów złotych.

Interesy powódki popierali ad- wokaci Szyszkowski, Sokolowska i Rymowicz z Warszawy. Roz- prawa trwała od godziny 10-ej ra- no do 12-ej w nocy.

Sąd ogłosił wyrok oddalający pretensje hr. Brassowej i zasądził od niej opłaty sądowe w wysoko- ści 6.757 złotych.

Przedstawiciel prokuratury rad- ców powództwu, zakończył swe przemówienie następującymi sło- wami:

„Nie po to tysiące Polaków gi- nęło na froncie, aby zachować wdowie po bracie cara rosyjskiego jej majątki w Polsce”.

Miljonerka i fordanser Dozgonna miłość starszki

PARYŻ, 26.12. Przed sądem w Nicei toczy się sprawa o obalenie testamentu Belgijki Marii Bael, któ- ra była przez 30 lat przyjaciółką znanego miliardera Vanderbilta, po którym odziedziczyła przeszło 40 milionów franków.

P. Bael zapisała cały swój mają- tek z pominięciem rodziny swemu fordanserowi Ludwikowi Baeza.

P. Bael w chwili zgonu liczyła 76 lat. Proces wytoczyła rodzina zmarłej.

Za rozbijanie sklepów pod sąd doraźny

WARSZAWA, 27.12. Zaaresztowani w ubiegły czwartek komuniści: Szuł Jozef Dertner (Smocza 1) i Aron Berek Lichtman (Stawki 63), którym udowodniono udział w napadach rabunkowych na sklepy przy ul. Żelaznej 83, 84, 86, od- dani zostaną pod sąd doraźny.

Dwaj inni aresztowani: Abram Weinstein (Gęsia 63) i Izrael Stein (Miła 67), również komuniści, którzy wzięli udział w akcji ra- bunkowej, odpowiadac będą przed sądem zwykłym.

Bezczelny napad rabunkowy Opryszków ujęła policja

KATOWICE, 26.12. Krótko przed północą w ub. niatek trzech zamiesz- skowanych opryszków dokonano w Brzezinach śląskich śmiałego napa- du rabunkowego na 66-letnią Karo- linę Sobańską i syna jej 38-letniego Józefa, zamieszkałych przy ul. 3-go Maja 51.

Gdy oboje wyszli z domu, aby, wobec często powtarzających się kradzieży inwentarza żywego, sprawdzić zamki u drzwi stajni, z za węgla domu wyskoczyło trzech rosyłych drabów. Jeden z napastni- ków stłukł misioną przez Sobań- ską lampę naftową, zaś dwaj pozos- tałi rzucili się na Sobańską, powaliłi go na ziemię i gdy jeden schwytawszy ofiarę ręką za gardło usiłował dusić.

drugi narzucił garściami ziemię na twarz Sobańskiej i rozsmarowy- wał ją.

Korzystający z zamieszkania trze- ci opryszek wpełchnął Sobańską si- łą do stajni i powaliwszy ją na zie- mię zabrał się, do przeszukiwania jej garderoby, przekonany prawdop- odobnie, iż znajdzie na pierwsich sakiewkę z pieniędzmi. Wołaniem wzywała ona pomocy.

W oszanie szamotanina udało się Sobańskiemu wyrwać z rąk opraw- ów, którzy w obawie, by na krzy- ki napadniętych, nie nadeszły siasie- dzi względnie policja, niczego nie zrabowawszy, rzucili się do uciecz- ki. W ślad za bandytami pośpieszył Sobański, któremu

udało się ująć jednego z napastników. Po zdarciu maski z twarzy Sobański poznał w nim mieszkańca Brzezin śląskich 42-letniego

Jana Symona. Zaalarmowana tymczasem policja w toku pościgu przytrzymała pozostających napastników. Ujętymi o- kazali się również mieszkańcy Brzezin śląskich 34-letni Wiktor

Gruska, zięć Sobańskiego i 32-let- ni Piotr Kawalec.

Jak wykazało dochodzenie, ini- cjatorem napadu był Gruska. Trój- kę opryszków okiuto w kajdanki i

pod silną eskortą policyjną przewie- ziono do więzienia sądowego w Królewskiej Górze. Za napad na powiedzą oni niebawem przed są- dem.

Proroctwa o upadku Stalina w prasie szwajcarskiej i w odcyde M ilukowa

BERN, 26.12. — „Neue Zürcher Zeitung”, omawiając ostatnią pod- róz Trockiego, wyraża przypusz- czenie, iż przygotowuje on sobie w Europie teren dla objęcia władzy po Stalinie, którego upadek prze- widuje w bliskim czasie.

PARYŻ, 26.12. — Znany polityk rosyjski, M ilukow wygłosił na zgromadzeniu emigrantów rosyjs- kich odczyt o sytuacji w Z.S.R.R. oraz o nastrojach wśród emigracji. M ilukow oświadczył, że niema żad- nych faktów, na których podstawie można by twierdzić o zbliżającej

się rewolucji wewnętrznej i upad- ku ustroju sowieckiego. Nadzieje więc na rewolucję wewnętrzną w Sowietach uważa prelegent za bezpodstawne, a obalenie Sowie- tów w drodze interwencji zbrojnej państw europejskich — za niemo- żliwe.

—Zdaniem M ilukowa opozycja prawicowa w najbliższym czasie odnieść zwycięstwo nad Stalinem i wówczas ustroj sowiecki w Rosji ulegnie znacznej ewolucji, co umożliwi powrót emigracji rosyjs-kiej do ojczyzny.

Banda pijanych wyrostków zdemolowała gospodę Zaatakowana policja musiała strzelać

PSZCZYNA, 26.12. — Tel. wł. — Z końcem ubiegłego ty- godnia gospoda Machy w Kra- sowach była widownią skanda- licznej awantury, jaką wywoła- ło kilkunastu podstępnych wyrost- ków wiejskich, którzy z powo- dumowym gospodarza wydana wódki zdemolowali doszczet- nie urządzenia restauracji.

Zaatakowany restaurator w obawie o lokal zmuszony był uciec się do pomocy policji. Przybyli trzej posterunkowi zo- stali obrzuceni przez awantur- nych się młokosów gradem fiasek, szklanek i połamanych przednio krzesel.

W czasie tej utarczki jeden z policjantów został poważnie za- niony w głowę i stopę. Ponie- waż wezwania nie skutkowały, dwaj pozostali posterunkowi od- dali do napastników kilka strza- łów rewolwerowych, na szczę- ście jednak nikt nie został rano- ny.

Zabłąkana kula zraniła stoją- cego na podwórzu konia. Do- piero strzały policjantów przy- czyniły się do tego, że zmytygo- wani już awanturnicy zaprze- stali dalszych ataków. Całe roz- brykane towarzystwo osadzono w areszcie.

Polski alchemik przed sądem

Dunikowski broni się przed opinią ekspertów

PARYŻ, 26.12. W sobotę przed II izbą karną rozpoczął się proces Dunikowskiego.

Orzeczenie, złożone trybunałowi przez trzech rzeczoznawców — stwierdza, że wynalazek Dunikowskiego jest mistyfikacją. Eksperti francuscy stwierdzają, iż Dunikowski nigdy nie przeprowadził pozytywnego doświadczenia.

Twierdzenia oskarżonego nie opierają się na żadnych podstawach naukowych. Eksperti — kończą — stwierdzaniem, iż Dunikowski nie wytworzył nigdy ani odrobiny złota.

Dunikowski na wstępie wyjaśnia, w jaki sposób zbudował maszynę i jak przeprowadzał doświadczenia. Przewodniczący porusza sprawę towarzyszy, które finansowały jego wynalazek.

Dunikowski zeznaje, iż zajmował się tylko doświadczeniami naukowymi, natomiast nigdy studiami prawniczymi, a przedkłada mu umowy i kontrakty podpisywane bez zrozumienia.

Oskarżony wyraża się, iż „wprawdzie go do towarzyszy oszukanych”, co wywołuje poruszenie na sądzie.

Sensacje wywołuje oświadczenie Dunikowskiego, iż podpisywał on umowy „groźno mu za bójstwem dzieci w razie odmowy złożenia podpisu”, starano się wydobyc tajemnicę wynalazku, nie dano.

Dunikowski przypomina, że 18 stycznia r. b. w toku doświadczeń w szkole centralnej eksperci zabrali mu ampulkę, zawierającą substancję radio czynną, wskutek czego uniemożliwiono mu prowadzenie doświadczeń.

Na uwagę przewodniczącego, iż wszystkie twierdzenia Dunikowskiego, są sprzeczne z dotychczas.

Ratyfikacja traktatu z Sowietami

W dniu 23 grudnia 1932 roku o godz. 12-tej nastąpiła w Warszawie wymiana dokumentów ratyfikacyjnych paktu nieagresyjnego między Rzeczpospolitą Polską a Związkiem Socjalistycznych Republik Rad, podpisanego w Moskwie dnia 25-go lipca 1932 roku oraz konwencji o stosowaniu koncyliacji między Rzeczpospolitą Polską a Związkiem Socjalistycznych Republik Rad, podpisanego w Moskwie dnia 23 listopada 1932 r.

17 dyrektorów Kraugera przed sądem

SZTOKHOLM, 26.12. — Za podawanie fałszywych informacji oskarżonych zostało 17 dyrektorów, członków dawniejszej dyrekcji koncernu Krauger — Dyll. Odpowiadać oni będą przed sądem 20-go stycznia 1933 r.

sowemi rezultatami doświadczeń naukowych, obrońca oskarżonego Legrand twierdzi, iż „to, co jest nieprawdą dziś, może być prawdą jutro”. Dzisiejsza nauka oficjalna—

twierdzi obrońca — nie może wyjaśnić wynalazku Dunikowskiego, którego wynalazek obala dotychczasowe aksjomaty wiedzy”.

W dalszym ciągu procesu prze-

Płonie miasto japońskie

Dotychczas wydobyto 16 zwęglonych ciał

LONDYN, 26.12. Z Tokio donoszą o strasznym pożarze, który zniszczył całą dzielnicę miasta Fukuzawa, w prowincji Suo. Płonienie ogarnęło w okamgnieniu szereg ciasno zabudowanych ulic, wzniesiacz wśród ludności niestychany płomień. Z pod zwalonych domów wydobyto dotąd 16 zwłok zupeł-

nie zwęglonych i cztery osoby ciężko poparzone. Brak wiadomości o losie 30 zaginionych, którzy prawdopodobnie padli również ofiarą płomieni. Akcja ratownicza jest ogromnie utrudniona, wskutek dymów gryzących, unoszących się nad zgłiszczami. W niektórych ulicach pożar jeszcze się szerzy.

Bandyckie plany Kuchciaka z NPR.

Łódzki rzeźmieszek beztrósco czeka na sąd doraźny

ŁÓDŹ, 26.12. — Tel. wł. — Ukończono całkowicie dochodzenie w sprawie zamachu dynamitowego Romana Kuchciaka i towarzyszy na urząd wojewódzki i magistrat. Okazuje się, że obok ambicyj działacza społecznego, jakim był Kuchciak na stanowisku wiceprezesa NPR w Łodzi, i kierownika karteelu związków zawodowych, trudnił się on zwykłym bandytyzmem. Zamachowcy planowali na naj-

bliższy czas zamachy rabunkowe na Bank Łódzki, oddział PKO, kolekturę loterii państwowej p. Jodka i jeden z banków orywalnych.

Kuchciak wraz z kamratami planował również dokonanie napadu na Łódzki Oddział Banku Polskiego.

Szczegóły napadu były opracowane w ten sposób, iż dokonanie go miały dwie „piątki”. Jedna „piątka” miała za zadanie ściągnąć na

siebie uwagę policji przez rzucenie petardy, druga zaś w tym czasie miała dokonać napadu na oddział Banku Polskiego.

Piątką zamachowców bombowych stanie przed sądem doraźnym w pierwszych dniach stycznia p. r.

Jako współników napadu policja aresztowała Grodzickiego i Rybka właścicieli domów publicznych oraz Smigielskiego, właściciela taksówki z Łodzi.

Kuchciak zachowuje w więzieniu doskonały humor. Jest usposobiony frywolnie, sympic żartami i dowcipami. Twierdzi, że sąd doraźny go nie przeraża, mówiąc, że „jeszcze pokaże co może”.

Ojciec Kuchciaka dostarczał mu skrzypce na których Kuchciak gra wa całymi godzinami.

Pozostali aresztowani bojówkarze nie naśladują czynnego zachowania się herszta. Wiśniewski dostał ataku histerycznego po uwiecznieniu go.

Jak ustaliło śledztwo Kuchciał po wystąpieniu z wojska, gdzie służył w ambulansie sanitarnym w stopniu plutonowego — brał czynny udział w pracy ugrupowań chłdeckich następnie przeszedł do N.P.R. i był członkiem honorowym „Odrodzenia”.

Zamach gazowy na P. K. O. w Wiedniu

WIEDEN, 26.12. — W sobotę o godz. 10.30 rano liczni interesanci, zebrani w hali kasowej Pocztywicy Kasy Oszczędności, poczuli gryzący dym, wywołujący kichanie i kaszel. Publiczność w panice rzuciła się do wyjść, przyczem w hali drzwi windowe zostały zamknięte. Wezwana policja znalazła w koszykach na odpadki reszty bomb oddających.

Świadkowie zjścia podają, że jakiś młody człowiek po wybuchu paniki zdołał wybiec szybko w oknie i ukryć się gmachu. Straż ogólna przeprowadziła wietrzenie hali. Trwało to 2 godziny. Przez ten czas ustał całkowicie ruch w kasie.

Policja przypuszcza, że zamachu gazowego na urząd Pocztywicy Kasy Oszczędności dokonali jacyś oszczędni oszczędności, którzy posługiwali się celami rabunkowymi.

Świat powojenny pod znakiem gospodarczego imperializmu

Wiele zmieniło się w gospodarstwie życia całego świata od owych ważnych dni coraz bardziej oddległych i zapomnianych wypadków i zdarzeń z końcowego okresu wojny światowej. Wiele zmieniło się i w samej Europie, która mimo ogromnego wojennego wysiłku, mimo klęsk i zmniejszenia, mimo zahamowania produkcji, rankażenia warsztatów pracy, nie przestała spełniać rolę wielkiego, głównego rynku, w kilka lat po wojnie i głównego wytwórcy.

W światowym gospodarstwie. Zanim jednak do tego przystąpię, Europa po akcie Wersalskim żyła przez pewien okres pod hasłem z bliźniami ran. Miłony wracające z okopów i miliony wynędzniałych, głodnych, obdarcych, zostających poza frontem „ofiar wojny” postawiły sobie za najbliższy cel: zdobyć chleb i odzienie.

To było ich praktyczne rozumienie postulatów zbliznienia ran. Chleba i ubrania zapagnęła znowa Europa. Idąc po linii realizacji tych potrzeb, rządy nie stawiały przeszkód, a raczej przebieżnie ułatwiała współzależności gospodarcze narodów. Stąd też ów okres znamionuje ogromny wzrost wytwórczości, w samej Europie, wiek szczytu, niż gdziekolwiek, choć nietylko Europie właściwy. Stąd także duży liberalizm i rozwój w dziedzinie międzynarodowej

W swoim czasie duże wrażenie wśród sfer aktorskich stolicy wywołało zjawisko między znanym tenorem p. Ignacym Dygasem, a inspicjentem Opory warszawskiej p. Apoloniuszem Kowalskim.

P. Kowalski nie miał ni więcej tylko w obecności wielu aktorów, naszymi i jednego strażaka, został w sposób zgola niewytworny i nienadający się do powtórzenia zwymysłany przez znakomitego tenora.

Czuł się pokrzywdzonym p. Kowalski zaskarżył p. Dygasa do sądu, gdzie doszło do pokubownego zatławienia sporu, pod tym warunkiem, że p. Dygas zwróci poszkodowanemu koszt sądowe. Tenor zgodził się, obiecując solemnnie wszystko jak najuczciwiej załatwić. Tymczasem okazuje się, że coś tam musiało się w całej tej sprawie powikłać: bowiem od p. Kowalskiego otrzymujemy następujący list: Wielek Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z obrazą jakiej dopuścił się względem mnie, w formie niespotykanej w sferach kulturalnych, p. Ignacy Dygas — co znalazło szerokie odbicie w prasie — czuję się zmuszony najprzejrzystej prosić Wielek Szanownego Pana Redaktora o opublikowanie dalszych losów tej niemiłej dla mnie sprawy.

Wytoczona przeze mnie na dzień 29 września 1932 roku sprawa sądowa o tą obrazę cofnąłem na chwilkę przed rozprawą, a to na skutek nalegań osób trzecich i przepraszania mnie przez p. Dygasa.

Zastrzegłem sobie wówczas od p. Dygasa zwrot wyłożonych

krajów — byle zdobyć obce rynki dla rodzimego przemysłu. Równocześnie wzmogła się wymiana płodów rolniczych, ale ten dział wytwórczości nie miał tak agresywnego charakteru, rozwój jego był uzależniony od wzmoczonej konsumpcji krajów uprzemysłowionych i postępowal w miarę wzrostu ogólnego wytwórczości. Ten okres nazwano okresem protekcyjnym.

Trybuna Czytelników

Jeszcze Kłopoty z p. Ignacym Dygasem

przeze mnie kosztów sądowych, które p. Dygas w obecności dwu świadków (p. Józefa Jaroszka — Marszałkowska 81a i p. Walentego Wilińskiego — Niecała 12) obowiązał się zapłacić natychmiast po otrzymaniu gaży z teatru.

Ani na kilkakrotne jednak moje próby za uprzejmym pośrednictwem pp. Jaroszka i Wilińskiego, ani na moją listowną prośbę — p. Dygas nie raczył osobiście odpowiedzieć mimo, że obowiązkiem jego jest sprawić te samemu załatwić, nie czkając na moje poszukiwania. W rezultacie do dziś dzień zwrotu kosztów sądowych nie otrzymałem.

Natomiast p. Dygas uznał za właściwe nieusprawiedliwić się — zaświarować mi wspaniałomyślnie 20 zł. a conto — której to sumy nie przysłałem.

Gdy oburzony takim ustosunkowaniem się p. Dygasa do sprawy traktowanej honorowo — zażyczyłem za pośrednictwem p. Jaroszka, że w sprawie sądowej ucieknę się do prasy celem naprzemianowania postępowania p. Dygasa — ten ostatni ze znaną — tupejtem i niegrzecznością oświadczył, że wtedy „Kowalski nie pozna swej twarży”.

Oto jeszcze jeden kwiatek z wianuszka znanymi publicznie wystąpienia p. Dygasa, który osobę jego dosadnie charakteryzuje.

Racz przyjąć i t. d. A. Kowalski — Warszawa.

Komu kultura prawdziwa nie pozwoli pisać o Chrystusie z małej litery

Szanowny Panie Redaktorze! Dwa razy już czytałem w po-czynym piśmie Pana Redaktora listy czytelników o żydowskiej gazetce „Ostatnie Wiadomości”, która ustawicznie się wtrąca do spraw związanych z naszą religią katolicką.

Zauważam, że nie jestem antysemitą. Żyda, który otwarcie oświadcza, że chce być dobrym Żydem i dobrzym obywatelem polskim bardzo cenię i sumienie moje nie pozwoliłoby mi nigdy na wtrącanie się do spraw jego religii, która jest prywatną sprawą każdego człowieka i temsamem dla innych — świętością.

Nie noszę jednak jeśli ktoś od-dziewa się w fałszywą skórę i niewiadomo w jakim celu bałamucę innych.

Czy to jest jakiś wstyd w tym, że ktoś jest Żydem? Ja przynajmniej nic w tem złego nie widzę. A zdaje się, że żydowscy współpracownicy i wydawcy „Ostatnich Wiadomości” sadza inaczej, gdyż w numerze przedświątecznym (z soboty), który przypadkiem wpa-ł

do rąk moich, wypisał na pierwszej stronie duży artykuł z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Tak pouczają Polaków Żydzi z „Ostatnich Wiadomości”. Można byśmy więc miłostką z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Tak pouczają Polaków Żydzi z „Ostatnich Wiadomości”. Można byśmy więc miłostką z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Tak pouczają Polaków Żydzi z „Ostatnich Wiadomości”. Można byśmy więc miłostką z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Tak pouczają Polaków Żydzi z „Ostatnich Wiadomości”. Można byśmy więc miłostką z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Tak pouczają Polaków Żydzi z „Ostatnich Wiadomości”. Można byśmy więc miłostką z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Tak pouczają Polaków Żydzi z „Ostatnich Wiadomości”. Można byśmy więc miłostką z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Tak pouczają Polaków Żydzi z „Ostatnich Wiadomości”. Można byśmy więc miłostką z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Tak pouczają Polaków Żydzi z „Ostatnich Wiadomości”. Można byśmy więc miłostką z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Tak pouczają Polaków Żydzi z „Ostatnich Wiadomości”. Można byśmy więc miłostką z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Tak pouczają Polaków Żydzi z „Ostatnich Wiadomości”. Można byśmy więc miłostką z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Tak pouczają Polaków Żydzi z „Ostatnich Wiadomości”. Można byśmy więc miłostką z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Tak pouczają Polaków Żydzi z „Ostatnich Wiadomości”. Można byśmy więc miłostką z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Tak pouczają Polaków Żydzi z „Ostatnich Wiadomości”. Można byśmy więc miłostką z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Tak pouczają Polaków Żydzi z „Ostatnich Wiadomości”. Można byśmy więc miłostką z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Tak pouczają Polaków Żydzi z „Ostatnich Wiadomości”. Można byśmy więc miłostką z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Tak pouczają Polaków Żydzi z „Ostatnich Wiadomości”. Można byśmy więc miłostką z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

do rąk moich, wypisał na pierwszej stronie duży artykuł z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Tak pouczają Polaków Żydzi z „Ostatnich Wiadomości”. Można byśmy więc miłostką z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Tak pouczają Polaków Żydzi z „Ostatnich Wiadomości”. Można byśmy więc miłostką z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Tak pouczają Polaków Żydzi z „Ostatnich Wiadomości”. Można byśmy więc miłostką z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Tak pouczają Polaków Żydzi z „Ostatnich Wiadomości”. Można byśmy więc miłostką z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Tak pouczają Polaków Żydzi z „Ostatnich Wiadomości”. Można byśmy więc miłostką z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Tak pouczają Polaków Żydzi z „Ostatnich Wiadomości”. Można byśmy więc miłostką z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Tak pouczają Polaków Żydzi z „Ostatnich Wiadomości”. Można byśmy więc miłostką z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Tak pouczają Polaków Żydzi z „Ostatnich Wiadomości”. Można byśmy więc miłostką z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Tak pouczają Polaków Żydzi z „Ostatnich Wiadomości”. Można byśmy więc miłostką z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Tak pouczają Polaków Żydzi z „Ostatnich Wiadomości”. Można byśmy więc miłostką z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Tak pouczają Polaków Żydzi z „Ostatnich Wiadomości”. Można byśmy więc miłostką z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Tak pouczają Polaków Żydzi z „Ostatnich Wiadomości”. Można byśmy więc miłostką z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Tak pouczają Polaków Żydzi z „Ostatnich Wiadomości”. Można byśmy więc miłostką z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Tak pouczają Polaków Żydzi z „Ostatnich Wiadomości”. Można byśmy więc miłostką z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Tak pouczają Polaków Żydzi z „Ostatnich Wiadomości”. Można byśmy więc miłostką z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Tak pouczają Polaków Żydzi z „Ostatnich Wiadomości”. Można byśmy więc miłostką z wezwaniem do Polaków, żeby „cała Polska zajaśniała blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszczowie polscy”.

Persja — kraj z baśni tysiąca i jednej nocy



Co to za zjawy?... To... kobiety perskie, staromahometańskim obyczajem chodzące w grubych zastonach i kwefach.

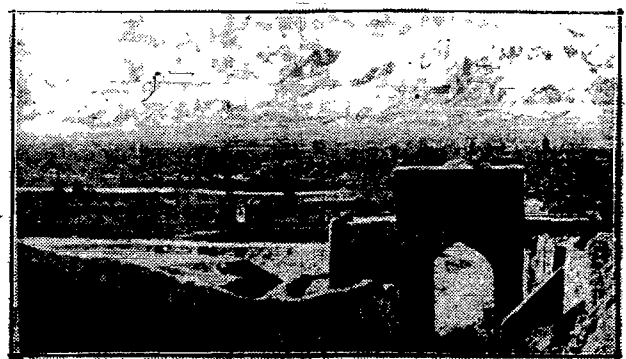
Z jakim krajem zapoznaliśmy się w życiu najwcześniejsze?... Z Persji.
Przez tęczowe karty „Baśni z tysiąca i jednej nocy”, przez historię Lampy Aladyna, plaka-góry, latających dywanów, zaczarowanych ogrodów, duchów i nadprzyrodzonych zjaw wchodzący w kraj przemądrego i przebogatego króla Harun-el-Raszida. Od strony legend i bajek zaczynamy interesować się państwem Srebrnego Dwa.
Jeszcze później, przez roman-

czne przygody bohaterów fantastycznych historii May'a zagłębiały się w kraj wojowniczych plemion Kurdów, dzikich i okrutnych Parsów (niektórzy wyznawcy dawnej, przedmahometańskiej religii), derwiszów tańczących, rycerskich Behudżów i Persów...
A potem... już tylko... dywany perskie. Oto kres zwykłych naszych wiadomości o Persji.
I tylko od czasu do czasu wplywa nazwa tego kraju, tysiąca legend i niezmiernych bogactw, w depeszach podawanych

przez gazety czytamy o zatargu persko-angielskim o koncesje naftowe lub naftu szarańczu na Behudżystan. To wszystko?...
Ołbrzymi ten kraj — pięć razy przeszło większy od Polski, a zamieszkały przez ludność cztery razy mniej liczącą od cyfry mieszkańców naszego państwa, nosi nazwę urzędową: **Mamaik-i-Mah-rusoh-i-Iran.**

Krajem tym rządzi władca, noszący tytuł szacha.
Czy słowo szach ma coś wspólnego z nazwą gry „szach”? Tak. Szach — znaczy po persku — tyle co król. Math — znaczy „zabity”. Szach-mat = król zabity. Ojczyzną szachów jest właśnie Persja. Wynalazcą tej gry — jak mówi legenda — wezwany przed oblicze władcy i zapytany czegoś żądał za swój pomysł, poprosił o ziarna pszenicy. Ile ziarn? Na pierwszym polu szachownicy — jedno, na drugim — dwa, na trzecim — cztery, na czwartym — znów dwa razy więcej... i tak dalej, na 64 pola szachownicy.
Władca przyrzekł i... **pałną głupstwo.** Ilość ziarn podwajana

siała przez 64 pola wyżywiłaby bowiem ludzkość cała przez parę tysięcy lat.
Mniejsza z tem — to jest mniej ważne.
Wracając do tematu — Persja jest krajem rolniczym, tak jak Polska. Ale nie cała. Wnętrze i południowa część państwa — to jednolita, ołbrzymia pustynia, kamien-



Jedno z najpiękniejszych miast perskich — Sziraz, sfotografowane od strony bramy ispańskiejszej z widokiem na szczyty okolicznych gór.

szale.
Lasów tam prawie нема. Są oazy palm daktylowych a większe bory spotyka się tylko na wybrzeżach oceanu Indyjskiego. Na tych samych wybrzeżach rozwija się niezwykła gałąź handlu — **hodowla muszli perłowych.**
Ołbrzymie bogactwa mineralne Persji nie są wyczerpane, ze względu na długi komunikacyjny. Ten wielki kraj ma bowiem tylko 563 km. torów kolejowych!... Handel za pośrednictwem karawan wędrujących przez ciężkie, górskie drogi, kieruje się głównie ku Rosji i Anglii.
Dwa te państwa, graniczące z Persją — pierwsze za pośrednictwem republik sowieckich Armenii i Azerbejdżanu, drugie — przez Indie i koncesje małoazjatyckie, walczą zacieście choć niby ramię w ramię o korzyści handlowe i przemysłowe płynące z kontaktu z Persją. Wiedzą, że warto walczyć.
Ostatni zatarg persko-angielski o koncesje naftowe zaostroża się **zgoła niebezpiecznie.** Persja nie chce zrzekać się na korzyść cudzoziemców swoich bogactw. Wy-



Typy przeciętnych obywateli perskich. Zdjęcie dokonane na ulkach Teheranu, stolicy Persji w okolicy bazaru.

powołanie koncesji na naftę firm angielskich nastąpiło pod wpływem osobistej decyzji szacha, uważającego że czas już wyzwoić się z krepujących zobowiązań wobec państw europejskich.
Ostatnio pojawiły się pogłoski — rozszerzone przez Sowietów — że nastąpiło nawet ultimatum angielskie, a więc prawie wypowiedzenie wojny Persji — to... dopięgo porozumieniu z Sowietami.
Dowodzący to faktu, iż samo-

trzeba jak zewnętrzna Persja zaczęła być niewygodna dla obu jej potężnych sąsiadów.
Od ultimatum do wojny — jeden krok. Ale trudny. Nie należy więc spodziewać się by szable sowieckie i angielskie starły się ze świątyną stałą perskich, zakrzywionych w półksiężyc mieczy.
Gdyby jednak do tego doszło — pewnie jest, że sympatje nasze byłyby po stronie rycerskiego i dzielnego, a tak imponującego samodzielnego narodu perskiego.
S. D. B.

H. Olgierd

MIŁOŚĆ I. Dlaczego? — II. Aage

... w chwilach tepej, beznadziejnej, nierozumnej rozpacz, gdy wszystko buntuje się we mnie, gdy cały przemieniam się w jeden krzyk, jedną kłatwę, jedno pytanie: dlaczego?!

Odpowiedz mi na to ty, daleki i wierny przyjacielu! Wytłumacz mi! Może mądrość twoja, przyjaźń dla mnie i doświadczenie życiowe znajdują rozwiązanie tej zagadki — która w tej chwili grozi mi — szaleństwem...
Twój Henryk.

Mój drogi! List twój leży na stole i widzę nerwowe, drżące, rozbiegane litery, które wymowniej może niż sama treść, mówią mi o twoim stanie.

Przykładać kataplazmy do rozwartej rany, oszukiwać twój ból łatwymi słowami pociechy — to rzecz niegodna naszej przyjaźni.

Chciałbym więc odpowiedzieć ci na pytanie, które dręczy cię najmocniej: dlaczego zdradziła?

Zadumałem się... Myśli moje otwarty katedroskop wspomnień, w których mieszczą się zarówno moje własne, jak i twoje (wszak dzielisz się nimi ze mną) przeżycia.

Sięgnąłem do skarbicy mego, jak ty je nazywasz, doświadczenia życiowego.

Opierając się na znajomości tego charakteru i na faktach przez ciebie podanych, które zresztą, miałem sposobność sam przemyśleć i zaobserwować, spiedzając miłe chwile z wami, z tobą i z nią; dodając wreszcie ten ważny fakt, dla ciebie może nieznanym, że przypadkowo znowu także doś-

dobrze tego — z którym odeszła, usiłowałem wytuskać pewnik logiczny, ocenić jakość i konsekwencje tego zdarzenia, odnaleźć łączność między tem co było, i tem, co się stało teraz.
I — nie znalazłem odpowiedzi. Rozważmy raz jeszcze całą sprawę. Zadajesz mi pytanie: dlaczego, które w słowniku miłości wszystkich czasów powtarzało się conajmniej tak często, jak słowo: kocham.
I ja ci mówię, że równie trudno odpowiedzieć na pytanie: dlaczego pokochała, jak na: dlaczego odeszła, dlaczego zdradziła.
A bez zrozumienia jednego, nie

można nic wiedzieć o drugim. O mechanizm miłości pokruszyło się już wiele tez, systemów i dociekań. W głębi tej tajemnicy utonęło więcej łez i krwi, amażeli w największych wojnach i katastrofach żywiołowych. Największe cnoty i największe zbrodnie braty w niej swój początek.
W niej jest słońce rodzaje i słońce, które niszczy i spala. Szumia w niej ulewę ożywcze i zapładniające i przelewają się straszne powodzie i potopy. Dzwoni w niej pieśń słowicza i grzmią twardo, mordercze ciosy rogów jeleńsi bijących się o łanie.
Oto jest niedza i bogactwo całej

ludzkości, radość i łzy, ból i rozkosz, śmiech i mądrość. Jakże można z niej wyodrębnić tragedję lub szczęście jednostki!...



W Paryżu rozpoczął się już kar nawał na lodzie. Markiz w kołtunie Ludwika XIV fotografuje „pingwiny”.

Znałem ją przecież dobrze. Była moją uczennicą. W jej obrazach i rysunkach, w rozwoju jej talentu i techniki — widziałem jej duszę.
I moge dziś śmiało powtórzyć, że ty jesteś twem, do którego zawsze tęskniła. Włócznie odpowiadasz jej fizycznie i duchowo.

Byłem waszym towarzyszem. Charaktery i usposobienia wasze dopełniały się całkowicie, przy pełnej różnorodności.

Kochałaś ją tak, jak prawy i uczciwy mężczyzna kocha jedyną kobietę, serce swego serca i duszę swej duszy.

I ona kochała ciebie...
A jednak, zdradziła cię... W śmieszny, tragiczny w swej groteskowości sposób...

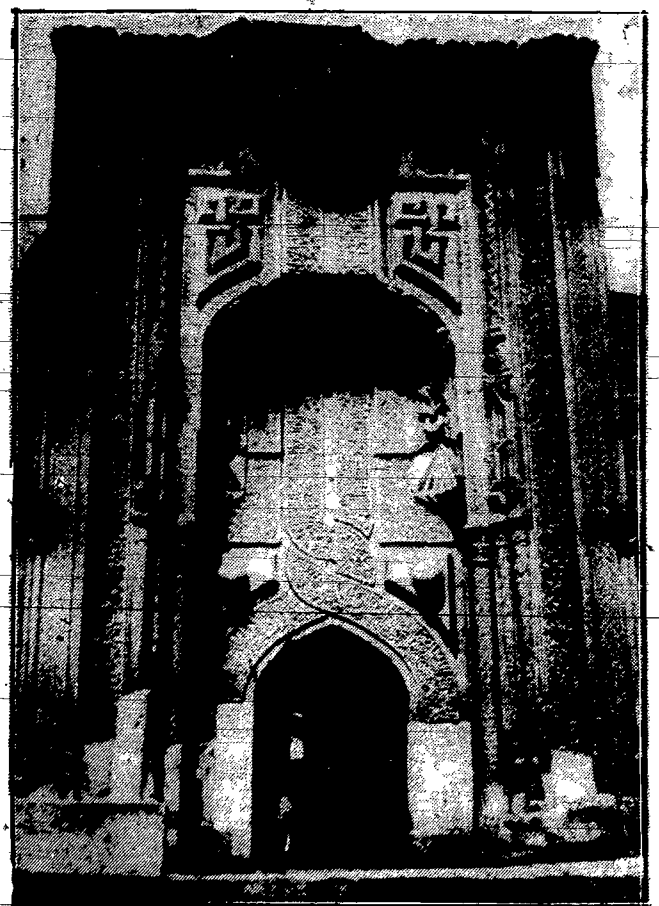
Dlaczego?
Mój drogi, młody przyjacielu! Nie znajdujesz odpowiedzi na to krwawiące pytanie. Nie znajdujesz jej — i ja, i lekam się, że nie potrafiłaby jej dać także — i ona.

Oto wszystko...
Ale, na kilka godzin przed otrzymaniem twego listu, czytałem zbiór starych sag norweskich.

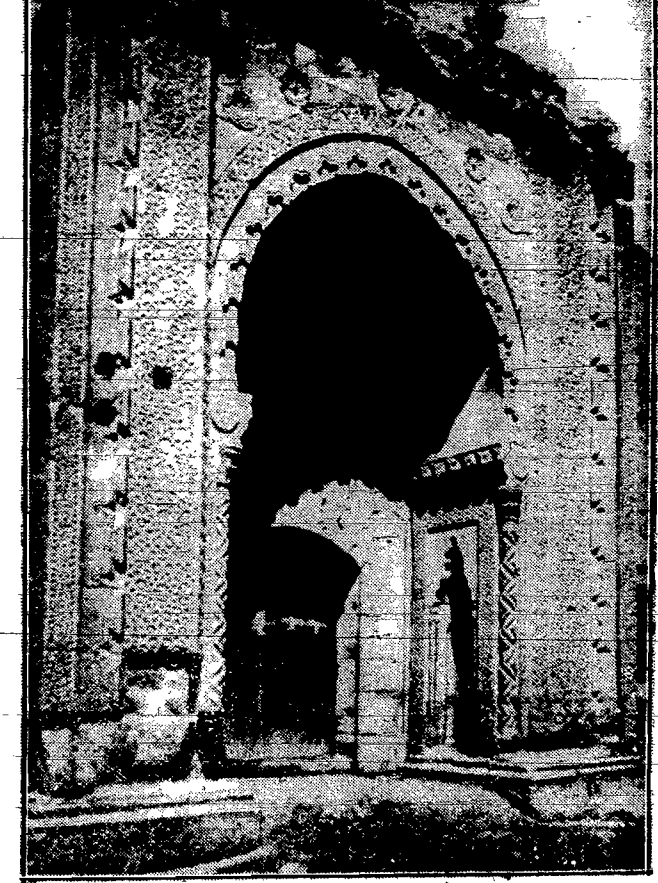
I przypomniała mi się w tej chwili jedna legenda z tego zbioru.

Zamiast odpowiedzi, której udzielić nie potrafię, opowiem ci tę legendę... A raczej przepiszę ją dosłownie...
Postępując:

(Dokończenie nastąpi)



Brama pałacu prywatnego w mieście Sziraz.



Jeden z licznych zabytków architektury perskiej — wspaniała brama starego meczetu w okolicy Teheranu.

Antoni Marczyński

Polka w haremie szeika

ROZDZIAŁ XXXV.

O świecie Hassan syn Ibrahim el Ghazi zatrzymał wielbłąda, zeskoczył z jego grzbieta ścignął z stóp babusze, czyli pantofle, odwrócił się twarzą w stronę dalekiej Mekki i w skupieniu ją odmawiać dohór, poranna modlitwa. Odmówiłszy przepisową fatihę z pierwszej suraty Koranu, nałożył znów babusze, napolił wielbłąda, zmęczonego całonocną podróżą z podwójnym ciężarem na grzbiecie, wreszcie sam zaczął się posilać. O wzięcia się nie zatroszczył. Nie wzruszyły go ani trochę bolesne jęki dziewczyny, przecie, słuchał ich z prawdziwą rozkoszą. Zaostrzyły mu apetyt, można rzec bez wszelkiej przesady. Od dawna już nie spożywał śniadania w tak świętym hamorze, jak dzisiaj. Od bardzo dawna, chyba od dnia, w którym dowiedział się, że ojciec (Allah niech mu przywróci zdrowie) wiezie sobie z Casablanki białą niewolnicę. Już wtedy tknęło go przeczuć, iż ta „niewierna“ będzie się wtracała do rządów...

— No, wczoraj skończyły się twoje żądy... parsknął śmiechem i pięścią uderzył swój żywy bagaż, aż jęknęło. — Słyszysz? Słyszysz słyszysz, ale może nie rozumiesz.

Powtórzył więc to zdanie po francusku, że zaś wlaśnad biele tym językiem, dodał na przyczynkę większą porcję przelobow i wymyślił, jakich nie powstydziliby się żaden murek z Casablanki, a z Marsylii!

W odpowiedzi na to zabrzmiął w worku rozpaczy belkot, niezrozumiały, bo słuchający przez knebel, zatykający usta porwane dziewczyny.

— Madra ta Meriem, — mruknął Hassan z uznaniem. — Sama pomyślała o kom, by rumij zakać gębe i uniemożliwić jej wrzaski. Ja zapomniałem, lecz ona pamiętała. Madra Meriem... A jeszcze mądrzejsza Khadzidża, że chce, bym posubił te mała. I kto wie, czy tego nie zrobię po powrocie z Mekki...

Z wdzięczności za wydatną pomoc przy „obalaniu rządów niewiernej“, Hassan zapalał takim afektem do Meriem, że w tej chwili naprawdę gotów był pojąć ją za żonę i spełnić przez to gorące pragnienie swojej matki, ambitnej Khadzidży. Dopiero teraz zaczął sobie zdawać sprawę z korzyści, płynących z takiego małżeństwa. Dość powiedzieć, że ojciec Meriem, wojowniczy amir Abdal ben Mbarek z najzaciętszego wroga stałby się z konieczności najwierniejszym sprzymierzeńcem Hassana, swego zięcia.

— To będzie weselisko! — krzyknął Hassan, obłąniony temi perspektywami. — Szkoła, że tego nie dożyjesz, ty żmijo. Chciałbym w takiej radostnej chwili widzieć ty twojej bezsilnej, wściekłości... Me to niemożliwe, niestety, — sztychł... bo już za parę dni białe kości tylko zostaną z ciebie. Słyszysz? — znów palnął kufakiem nieszczesną brankę.

Znudzony jej nieustannym belkotem, odsunął się, by ukończyć ranną posiłkę w spokoju. Obejrzał się w stronę, gdzie hen za setką wydm leżała oaza Methika, a w ślad za niedołężnym wzrokiem ludzkim pośpieszyły myśli, dla których największa przestrzeń jest tylko jednym skokiem.

— Za godzinę zauważa ucieczkę Tuarega, — obliczał. — Czemu więcej ten to zaskoczy, tem później zauważa nieobecność także drugiej osoby. Przeklecie rumij!... Potem rozpoczęła pościć. Lecz Ammi ben Uahaba jest już daleko. Miał całą noc czasu i najlepszą wielbłąda... Ba, a jeśli zauważa trop mehari? Jeśli go weźma za wielbłąda zbiegłego Tuarega? Jeżeli ścigają mnie, zamiast tamtego?!

Ta myśl zaniepokoiła Husseina tak, że poprzedzę wyruszył w dalszą drogę i ze szczytu każdej wyższej góry piasku rzucał trwożne spojrzenia za siebie. Ale nie. Nie ścigał go nikt. Jak okiem sięgnąć ciągnęło się olbrzymie morze piasku, sfałowane wydmami, lecz zamarte w bezruchu, spokojne, żółtawo-szare i puste. Puste zupełnie! Ani jeden ciemniejszy punkt nie majaczył na horyzoncie.

Po południu Hussein upewnił się ostentacyjnie, że nikt nie podąży jego śladem. Wzniesienie, którego grzbiet właśnie przebywał, było najwyższym punktem całej monotonnej okolicy; z tej wysokości przy łutajszym powietrzu zasięg wzroku był wprost olbrzymi. I nic. Nie doirzał żywego ducha. Uspokojony, przesnął się oglądając od tej pory i całą uwagę mógł poświęcić swojej zemście.

— Żeby mi tylko żmija nie umarła przed czasem, — mruknął, zauważywszy, że porwana dziewczyna przestała się szamać w swym worku. Bezładnie zwi-

— Może jej krew uderzyła do głowy? — Sochył się, dzwignął ją i posadził przed sobą. Ciążyła ku ziemi, spadała, więc, chcąc niechcąc, musiał ją wpeł objąć ręką i po przez płótno worka wyczuł jej małe, jedne piersi. Zrobiło mu się nagłe bardzo gorąco.

— Słońce wściekło się dzisiaj, — mruknął. Potem męczał przez dobrą godzinę i jęknął z przykmięniętymi oczyma. „Zasnął“, mógłby ktoś rzec, lecz bacniejszy obserwator spostrzegłby rychło pewne symptomy, żywo przeczące przypuszczeniu, iż ten młody Arab jedzie pogrążony w śnie. Dość było spojrzeć na mimikę jego wyrazistej twarzy, której rysy zaostriły grymas drapieżności. Na zwarte łuki zmarszczonych brwi, na szkarlatny rumieniec, barwiący jego śniadę policzki aż po zmrużone oczy, na drżenie rzes, a przede wszystkim na ruch jego nozdrzy. Tylko namiętne pożądanie potrafi tak rozdymać nozdrza mężczyzny... Wreszcie podniósł powieki, a szalona myśl, która od godziny drażyła mu serce wydarła się z piersi okrzykiem: — Jeszcze nigdy! Nigdy nie miałem białej kobiety! Dłaczęgoby więc — urwał w pół zdania i uśmiechnął się złowrogo. — To mi zemsta! — huknął na całe gardło.

Niewyraźny belkot oznajmił mu, że branka odzyskała przytomność. Ucieszyło go to. Chciał, by wiedziała, co się z nią dzieje, co ją czeka i by przez to cierpiała więcej.

— Nadstąw ucha! Dowiesz się czegoś nowego, — rzekł sztychł i uszczyplął ją w ramię z całej siły. — Słyszysz mnie?... Czy słyszysz? — powtórzył, ale tym razem po francusku.

Wydało mu się, że skineła głową potwierdzająco. Zacieśnił opłot swego ramienia, zaczął ją wtajemniczać w swoje zamiary, chępiąc się przy tem straszliwie. Wmawiał w nią, że tylko pragnienie jak najbardziej wyrafinowanego odwetu podsunęło mu ten pomysł. — Chcę cię upokorzyć, pohanić, zdeptać, nic więcej. Bo ty sama, przeklęta rumijo, tylko wstąpił we mnie budzisz. Wstret! Odrażę! — wmawiał w nią, ale przedewszystkiem w siebie! Energicznie odpędzał myśl, że na powzięcie tej nieoczekiwanej decyzji wpłynęły inne czynniki, jak ciekawość, żądza nowych wrażeń i podniecające przeświadczenie o bezkarności zamierzonej swawoli. Zresztą i to nie były właściwe przyczyny. Coś innego wzburzyło krew Husseinowi do tego stopnia, że obecnie pożądał gorąco tej, do której zdawna żywił śmiertelną nienawiść.

Zatrzymał wielbłąda, zepchnął z jego grzbieta dziewczynę i sam zeskoczył na piasek. Tylko związane stopy wystawały z dużego worka, więc podsunął go wyżej, a postronek krapający nogi swej ofiary przeczał nożem. Sądząc, że przywracając jej swobodę ruchów, fuknęła nogami i spróbowała usiąść o własnej mocy. Szamotała się rozpaczliwie przytem, pragnąc snąć zrzucić worek z siebie zamełnie. Nie udało się jej to jednak, gdyż ręce miała związane na plecach, a worek był ciasny. Hussein obserwował te daremne wysiłki z mściwym zadowoleniem.

— Może ci pomóc? — spytał.

Ona, że gdy usłyszała, opanowała i nie wziął ją, nie napotykać na żaden opór. Może nie mogła się bronić, a może i jej także udzieliło się to specyficzne podniecenie, czające się w parnym powietrzu pustynnym, ta atmosfera naładowana elektrycznością, ten zew krwi przemocy... — Należałaś do mnie, — rzekł Hussein, jak gdyby tu jeszcze mogły być jakie wątpliwości. — Przed śmiercią byłaś moją niewolnicą! To mi zemsta! — powtórzył, jak przedtem.

Czas płynął warkną strugą. Aż w pewnej chwili uwagę Husseina zwróciło dziwne zachowanie się jego wielbłąda. — Mój mehari jest niespokojny. To znak, że coś wisi w powietrzu...

Hussein przedewszystkiem ujął w dłoń karabin, leżący już przy nim, dopiero po tem wstał i zaczął się rozglądać. Zaustrwał uważnie całą okolicę, lecz nie dostrzegł ani nawet podłego szakala. A tymczasem wielbłąd niepokoił się coraz więcej i wyraźnie zdradzał ochotę do ucieczki.

— Czyżby się przeraził jakiego sepa? Było to wręcz nieprawdopodobne, ale pomimo to przeczorny Hussein jął się zkokei rozglądać po niebie. Jego błąki znaczące ściemniał.

— Nic dziwnego. Toć wieciorz niebawem zapadnie, a słońce... Monolog urwał się w tem miejscu. Husseinowi podpadł odrazu dziwny, można rzec: chorowity wygląd słońca, które chyliło się już ku ziemi. A w tem miejscu, gdzie miało się skryć za wydmę, hen, daleko, może właśnie nad oazą Methika, zrywała się do lotu ciężka chmura, barwy palonej kawy.

— Nie mam garnituru, ani pantofli, to oni na to mówią, że mi wszystko sprawia i żeby się o nic nie martwić, to oni wszystko pokrywają.

Dałża mieszkanie, kupia meble, jednym słowem wszystko. Dlatego dałem na zapowiedzie, gdy wysłała jedna i druga zapowiedź już się okazało, że oni mnie nie sprawia. Moja rodzina posprawiła wobec tego wszystko od a do z, no i w końcu odbył się ślub. Przed ślubem zacząłem pracować i pracowałem dłuższy czas. Po ślubie zamieszkałem u teścia w jednym z miasteczek.

Dałszy ciąg jutro.

PORADNIK dla wszystkich MAJ z grzeczności

JOZEFA GAWĘDY

Ożenił się bo nie śmiał odmówić

Jestem jeszcze młodym chłopcem, liczę zaledwie 21 lat.

W Sochaczewie zapoznaliśmy się z jedną panią imieniem Wanda. Wpadłem w oko i po krótkiej rozmowie z nią zaproszony byłem do jej rodziców.

No i od pierwszego razu zaczęli znosić wódkę i mnie upajać i zaczęli się odzywać, żeby się z nią żenić. To ja na to im odpowiadałem, że nie mam pracy, że jestem biedny, a podругie jestem jeszcze przed wojskiem, więc jeszcze jest na to duży czas. A oni nie, tylko żeby się na duch żenić.

To ja im znowu na to, że nie mam garnituru, ani pantofli, to oni na to mówią, że mi wszystko sprawia i żeby się o nic nie martwić, to oni wszystko pokrywają.

Dałża mieszkanie, kupia meble, jednym słowem wszystko. Dlatego dałem na zapowiedzie, gdy wysłała jedna i druga zapowiedź już się okazało, że oni mnie nie sprawia. Moja rodzina posprawiła wobec tego wszystko od a do z, no i w końcu odbył się ślub. Przed ślubem zacząłem pracować i pracowałem dłuższy czas. Po ślubie zamieszkałem u teścia w jednym z miasteczek.

Po tygodniu spotkała mnie żona i namawia do powrotu. „Do brze, wróce, odpowiedziałem jej, ale pod warunkiem, żeby ci twoja matka nie brała pieniędzy“.

Teściowa zgodziła się na to, wróciłem, ale znowu było to samo. Widząc co się święci, zacząłem zbierać swoje rzeczy, żeby się znowu wyprowadzić, ale oni widząc to, silnie mnie pobili.

W dodatku poturbowali strasznie mojego dziadka, który przyszedł zaproponować, żebyśmy z żoną u niego zamieszkali. Rozumie się, że uciekłem stamtąd i jako młody chłopak

nie wiem co mam teraz robić? Stanisław W.

Położenie Pańskie do lekkich nie należy, ale coś zrobić trzeba. Najlepiej byłoby zabrać żonę i mimo wszystkich zamieszkać z nią u dziadka. Jej rodzina powoli przyzwyczaiłaby się do tego stanu rzeczy.

Wszystko to jest jeszcze nadzieją, jak to może ona jeszcze nadejść w najbliższym czasie. P. Z. Makowska i inni. W sprawie tej zamieszkałbym już wyłaśnie zupełnie rehabilitujące dozorek Rakoko. Obecnie znowu do niej powracac nie możemy. Jedyną drogą keraz dopomoczenia tym ludziom są odpowiednie zezwolenia w sadzie wszystkich podpisanych na liście, co powinno się przy czynić do uniewinnienia oskarżonego po rozprawie sądowej.

P. H. K. Obserwator (Tuszczy). Listu w tej formie zamieszczyć nie możemy jako zbyt jednostronne oskarżenie i twierdzenie. Twierdzenie twierdzących prawdziwość ich zaświadczyć.

Observer z Makowa Maz. Nie jest to ładnie, kiedy w szafie magistralnej spoczywają prywatne rzeczy i gar deroba, a przełomne dokumenty, pokryte kurzem tulają się po kątach; sprawa jednak do szerszego omówienia w Trybunie nie nadaje się.

Zosia z Baranowicz. Myśle Panno Zosiu, że najlepiej będzie opowiedzieć dokładnie Pani co i jak było, a kiedy się wszystko wyjaśni, to i nie trzeba będzie szukać innego miejsca. Boć to naprawdę tylko nieporozumienie.

P. Aneta Onich (Kobryń). O sprawach tych niejednokrotnie pisaliśmy, bezpośrednio jednak dopomóc Pani nie możemy, gdyż jesteśmy w tym wypadku bezsilni. Trzeba jedynie w dalszym ciągu kochać do niejszych i wojewódzkich władz. W sprawie ów rzeczki zwrócić się należy o pomoc w

zamierzali społecznych. Niech Pani nie ustaje w staraniach, chociaż nie należy one do łatwych i miłych, lecz trzeba myśleć o dziecku i dla niego niejedno znieść. Odpowiadamy tylko na łamach naszego pisma.

„Kosowianin“. Tego rodzaju skargi, które nie jesteśmy w możności sprawdzić, nie możemy zamieszczać w Trybunie. Natomiast, o ile jest rzeczywicie tak jak Pan opisuje, to należało zebrać jak największą ilość podpisów osób, mogących fakty te potwierdzić i sprawę skierować do prokuratora.

P. Lądin z Orłow. Ani biura ani towarzystwa pod tą nazwą znaleźć nie mogliśmy. Może jest to jakaś pokrowna instytucja, której oficjalna nazwa brzmi inaczej. Na wszelki wypadek podajemy Panu adres „Międzynarodowego Towarzystwa Transportu i Żegluga“, Warszawa, ul. Rymarska 10.

P. „Jaska“. Wierzę, że chętnie zrezygnuje Pani z „gwiazdki“ wzamian za ten najcenniejszy uśmiech, na który wraz z Panią zgodziłby się wszyscy będący w podobnym położeniu, lecz właśnie o niego najtrudniej. Prośbę Pani spełnić możemy jedynie przy równoczesnym podaniu jej adresu.

P. Zygmunt S. (Brześć). Wobec pańskiej choroby ojciec Pana powinien udać się do biura P. K. U. złożyć tam odpowiednie podanie poparte świadectwem lekarza i dowiedzieć się jakie formalności są jeszcze potrzebne. Tam również otrzyma Pan najwłaściwsze odpowiedzi na postawione przez siebie pytania. Co do odpowiedzi z ministerstwa, to sprawy te zazwyczaj dłużej

musiałem utrzymywać całą rodzinę swojej żony, więc musiałem się rozejść.

Wszystko to jest jeszcze nadzieją, jak to może ona jeszcze nadejść w najbliższym czasie. P. Z. Makowska i inni. W sprawie tej zamieszkałbym już wyłaśnie zupełnie rehabilitujące dozorek Rakoko. Obecnie znowu do niej powracac nie możemy. Jedyną drogą keraz dopomoczenia tym ludziom są odpowiednie zezwolenia w sadzie wszystkich podpisanych na liście, co powinno się przy czynić do uniewinnienia oskarżonego po rozprawie sądowej.

P. H. K. Obserwator (Tuszczy). Listu w tej formie zamieszczyć nie możemy jako zbyt jednostronne oskarżenie i twierdzenie. Twierdzenie twierdzących prawdziwość ich zaświadczyć.

Observer z Makowa Maz. Nie jest to ładnie, kiedy w szafie magistralnej spoczywają prywatne rzeczy i gar deroba, a przełomne dokumenty, pokryte kurzem tulają się po kątach; sprawa jednak do szerszego omówienia w Trybunie nie nadaje się.

Zosia z Baranowicz. Myśle Panno Zosiu, że najlepiej będzie opowiedzieć dokładnie Pani co i jak było, a kiedy się wszystko wyjaśni, to i nie trzeba będzie szukać innego miejsca. Boć to naprawdę tylko nieporozumienie.

P. Marjan L. (Warszawa). Prośbę Pana chętnie spełnimy, zamieszczając wzmiankę w rubryce poszukujących pracy, z równoczesnym jednak podaniem adresu. Za przesłany wiersz dziękujemy. Skorzystał zeń jednak nie będziemy mogli.

P. Zanita z Kutna. Wobec zamieszczenia obu listów i jak Pani sama stwierdziła, sprawiłem oceny, do sprawy tej powracac już nie będziemy. W związku z tem, z podziękowaniem rezygnuje z propozycji przesłania dalszych szczegółów biograficznych. Co do odpowiedzi na zamieszczone przez Panią pytanie, to bez zgody dy Pani stanowczo uczynić tego nie wolno.

P. Jan Kiz. (Kobryń). Niestety, w tym wypadku Kasa opiera się o istniejące przepisy prawne i chociaż rozumowo słusność jest po Pana stronie, może jednak odmówić spełnienia pańskiej prośby. W tym wypadku dalsze starania nie odnosią skutku.

nie wiem co mam teraz robić? Stanisław W.

Położenie Pańskie do lekkich nie należy, ale coś zrobić trzeba. Najlepiej byłoby zabrać żonę i mimo wszystkich zamieszkać z nią u dziadka. Jej rodzina powoli przyzwyczaiłaby się do tego stanu rzeczy.

Wszystko to jest jeszcze nadzieją, jak to może ona jeszcze nadejść w najbliższym czasie. P. Z. Makowska i inni. W sprawie tej zamieszkałbym już wyłaśnie zupełnie rehabilitujące dozorek Rakoko. Obecnie znowu do niej powracac nie możemy. Jedyną drogą keraz dopomoczenia tym ludziom są odpowiednie zezwolenia w sadzie wszystkich podpisanych na liście, co powinno się przy czynić do uniewinnienia oskarżonego po rozprawie sądowej.

P. H. K. Obserwator (Tuszczy). Listu w tej formie zamieszczyć nie możemy jako zbyt jednostronne oskarżenie i twierdzenie. Twierdzenie twierdzących prawdziwość ich zaświadczyć.

Observer z Makowa Maz. Nie jest to ładnie, kiedy w szafie magistralnej spoczywają prywatne rzeczy i gar deroba, a przełomne dokumenty, pokryte kurzem tulają się po kątach; sprawa jednak do szerszego omówienia w Trybunie nie nadaje się.

Zosia z Baranowicz. Myśle Panno Zosiu, że najlepiej będzie opowiedzieć dokładnie Pani co i jak było, a kiedy się wszystko wyjaśni, to i nie trzeba będzie szukać innego miejsca. Boć to naprawdę tylko nieporozumienie.

P. Marjan L. (Warszawa). Prośbę Pana chętnie spełnimy, zamieszczając wzmiankę w rubryce poszukujących pracy, z równoczesnym jednak podaniem adresu. Za przesłany wiersz dziękujemy. Skorzystał zeń jednak nie będziemy mogli.

P. Zanita z Kutna. Wobec zamieszczenia obu listów i jak Pani sama stwierdziła, sprawiłem oceny, do sprawy tej powracac już nie będziemy. W związku z tem, z podziękowaniem rezygnuje z propozycji przesłania dalszych szczegółów biograficznych. Co do odpowiedzi na zamieszczone przez Panią pytanie, to bez zgody dy Pani stanowczo uczynić tego nie wolno.

P. Jan Kiz. (Kobryń). Niestety, w tym wypadku Kasa opiera się o istniejące przepisy prawne i chociaż rozumowo słusność jest po Pana stronie, może jednak odmówić spełnienia pańskiej prośby. W tym wypadku dalsze starania nie odnosią skutku.

musiałem utrzymywać całą rodzinę swojej żony, więc musiałem się rozejść.

Wszystko to jest jeszcze nadzieją, jak to może ona jeszcze nadejść w najbliższym czasie. P. Z. Makowska i inni. W sprawie tej zamieszkałbym już wyłaśnie zupełnie rehabilitujące dozorek Rakoko. Obecnie znowu do niej powracac nie możemy. Jedyną drogą keraz dopomoczenia tym ludziom są odpowiednie zezwolenia w sadzie wszystkich podpisanych na liście, co powinno się przy czynić do uniewinnienia oskarżonego po rozprawie sądowej.

P. H. K. Obserwator (Tuszczy). Listu w tej formie zamieszczyć nie możemy jako zbyt jednostronne oskarżenie i twierdzenie. Twierdzenie twierdzących prawdziwość ich zaświadczyć.

Observer z Makowa Maz. Nie jest to ładnie, kiedy w szafie magistralnej spoczywają prywatne rzeczy i gar deroba, a przełomne dokumenty, pokryte kurzem tulają się po kątach; sprawa jednak do szerszego omówienia w Trybunie nie nadaje się.

Zosia z Baranowicz. Myśle Panno Zosiu, że najlepiej będzie opowiedzieć dokładnie Pani co i jak było, a kiedy się wszystko wyjaśni, to i nie trzeba będzie szukać innego miejsca. Boć to naprawdę tylko nieporozumienie.

nieważ są w ciężkim położeniu, ale brać trzeba na to pokwitowania i traktować to jako sumy, za które obowiązani będą żywić Pańska żona, kiedy Pan będzie w wojsku.

Wyrażanie żalu z powodu że wodu jaki Pana spotkał, że dużo obiecywali, a nic nie dali, jest rzeczą niezbyt piękną. Pan, młody mężczyzna, musi przedewszystkiem liczyć na siebie, a nie patrzeć na rece teściów.

Dostał Pan żonę zdaje się nie złą, trzeba się tam koniecznie i na reszcie macinać ręką. NAOKOŁO ŚWIATA OCZYWIŚCIE BEZ PIENIĘDZY.

Proszę o łaskawe udzielenie mi pewnych informacji w swym jemi poczytnym piśmie. A mianowicie: Jakim sposobem, gdzie i — czy wogóle można uzyskać zezwolenia na podróż dookoła świata, oczywiście bez pieniędzy.

— Drogi Panie, niema takiej instytucji, która by się zajmowała wydawaniem zezwoleń na podróż dookoła świata bez pieniędzy.

Wszystkie urzędy i biura podróży lubia interesantów, którzy mają pieniądze.

Głobtroterzy, którzy pragną obejść kulę ziemską nie wydając złamanego grosza, muszą sobie radzić sami.

To znaczy wystarczyć się o not malwy paszport zagraniczny i uzyskać w konsulatach wizy tych krajów przez które chcą przechodzić.

Na żadne ułatwienia niech Pan jednak nie liczy. Od tego rodzaju podróży roi się wszędzie. Nikt już nie chce kupować pocztówek, ani autografów. Nawet podróże „w beczce“, „na jednej nodze“, czy „tyłem“ nikogo już nie interesują i robia na ludziach wrażeń nie kawałów produkowanych przez wyżłogroszów.

Niech Pan porzuci lepiej ten zamiar.

FALE RADJA

- 11:58: Sygnał czasu. Heinał z Krakowa.
- 12:10: Płyty.
- 15:50: Płyty.
- 16:25: Odczyt „Dom i szkoła“.
- 16:40: „Józef Botkin Zaleski“ poriet literacki.
- 17:00: Koncert symfoniczny w wykonaniu Filarmoni Warszawskiej.
- 18:00: Muzyka lekka.
- 19:20: Bieżące wiadomości rolniczo-przemysłowe.
- 19:30: Felieton muzyczny „Kupiec nizm w malarstwie i muzyce“.
- 20:00: Koncert popularny.
- 21:05: D. c. koncertu.
- 22:00: Kwadrans literacki — P. Chęć.
- 22:00: Włodzimierz Wolski, Sejmik (Referat rolny) dla „kuchniarki“.
- 22:15: Muzyka taneczna ze Dworca.
- 23:00: Muzyka taneczna.

Święta, święta — i już po świętach

Święta miały przebieg bardzo skromny, skromniejszy niż w roku ubiegłym. O sutych zastawach z dawnych czasów pozostały tylko wspomnienia. Nie zmienił się jednak ów podniosły nastrój, jakie w rodzinach polskich zawsze panował, w ów cudny wieczór wigilijny, kiedy na pokrytym białym obrusem stole znalazł się śnieżno biały opłatek.

I jak corocznie składano życzenia z głębi serca; zamieniało szczerzy uścisk dłoni, wybaczano sobie zale i urazy.

A kiedy zapłonęły na choince świeczki, kiedy rozległ się śpiew: „Bóg się rodzi — Moc truchleje” — wówczas budziła się wiara w zwycięstwo. Dobra nad ziemię, budziło się przeświadczenie, że ciemne, coraz bardziej gęstniejące chmury, jakie się kłębią na horyzoncie, rozejdą się, i ukaze się wreszcie nad nami jasny, czysty błękit.

Puste przez kilka godzin w

wieczór wigilijny ulice naszego miasta ożywiły się przed północą, kiedy tłumy spieszyły na pasterkę do kościoła Farnego. Świątynia była przepelniona po brzegi. Pełno było również na pasterce o godz. 6 rana w kościele Św. Rocha.

Dzień niedzielny spędzono naogół — podobnie jak wieczór wigilijny — w gronie rodziny. Odwiedzano krewnych, znajomych, składając życzenia. Dziś stajemy do pracy. Święta, święta — i już po świętach.

Śmierć robotnika potłuczonego przy pracy

Ładujący kłocę do wagonetki w Czarnej Wsi Aleksander Radziszewski został — jak to pisaliśmy — przywalony belkami i w stanie beznadziejnym odwieziony do szpitala, gdzie, nie odzyskawszy przytomności, życie zakończył. Onegdaj sędzia śledczy, p. Kownacki dokonał przy udziale lekarza grodzkiego

Zabójca przyjaciółki

skazany na 15 lat więzienia

Do mieszkania Sadowych we wsi Wierzchucy gm. Narolki w pow. bielskim przyszedł w dniu 21 lutego rb. ich sąsiad, 19-letni Władysław Zagubień. W mieszkaniu były wówczas Marjanna Sadowa oraz dwie jej córki, Bronisława i Marjanna. Z nastaniem wieczora matka wraz z córką Marjanną położyły się spać. Bronisława zaś prowadziła z Zagubieniem rozmowę. W izbie było ciemno, gdyż lam-

pa zgasała z braku nafty.

W pewnym momencie rozległ się w mieszkaniu huk wystrzału, a po chwili posłyszano jęki Bronisławy: „Mamo ten bandyta mnie zabił!”

Gdy zapalono światło, ujrzały Bronisławę, slaniającą się i zalaną krwią. Matka i siostra pospieszyły jej z ratunkiem. Ujrzały Zagubnia, który gotował się do odejścia, szukał czapki. Rzuciły się na niego, aby go zatrzymać. Zaczęło się szamotanie. Zagubień skierował w stronę atakujących go rewolwer, wyrwał się i zbiegł. Ranna Bronisława po upływie kilku minut zmarła, nie odzyskując przytomności. Następnego dnia odnaleziono w sieni domu Sadowych porzucony rewolwer.

Po upływie dwu tygodni Zagubień zgłosił się do podprokuratora IV rejonu w Białymstoku. Zeznał iż zabita była jego bliska przyjaciółka, nie miał zamiaru jej zabić, wystrzał nastąpił przypadkowo podczas szamotania się.

Sąd okręgowy na sesji wyjazdowej w Siemiatyczach skazał zabójcę na 15 lat więzienia.

„Gwiazdka” dla kolejarzy

Piszą nam: Dotychczas mieliśmy łaźnię, choć ciasną, ale za to bezpłatną.

Obejście — po zakończeniu sędziennej przerwy — została znów uruchomiona. Jest trochę przybudowana, ale administracja wymyśliła — i to przed świętami — widocznie na „gwiazdkę” — wejście za biletami płatnymi.

Pomysł świetny, dochodowy, ale czy w tych ciężkich czasach kolejarzy — zwłaszcza mających na utrzymaniu rodzinę — będzie miał na opłatę? A więc trzeba będzie chodzić w brudzie, gdy na bilet nie starczy. Cóż na to pp. lekarze?

W. W. kolejarz.

Rok więzienia za pobicie

Idąc w niedzielę, dn. 1 maja b. r., do kościoła w Hornowach pow. bielskiego, mieszkaniac wsi Hornowaszczyna, Antoni Martens, spotkał po drodze swego sąsiada, Jana Chorytoniuka, z którym wszczął

rozmowę. W pobliżu traktu Siemiatyckiego — Hornowo Chorytoniuk rzucił się nagle na niego, zadając mu szereg ciosów dębową łaską. Martens odniósł pięć ran tłuczonych.

Aresztowany Chorytoniuk przyznał się do winy, zaznaczył, że pobicie miało miejsce w dawniejszych nieporozumieniach. Sąd skazał go na rok więzienia, obniżając na mocy amnestji wymiar kary do 6 miesięcy.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Białymstoku — rewiru I-go, Franciszek Dziarski, zamieszkały przy ul. Starobojarskiej Nr. 21-a, ogłasza, że na żądanie Lubowi Lichobabin w dniu 27 lutego 1933 r. od godziny 10 rano w gmachu Sądu Okręgowego w Białymstoku przy ul. Mickiewicza Nr. 5, odbędzie się publiczna sprzedaż przez licytację majątku nieruchomego niehipotecznego, należącego do Wojciecha Konobrodzkiego, położonego w kol. Gaj, gm. Skórzec, pow. Bielskiego, woj. Białostockiego, składającego się z kolonii około 12 hektarów różnego rodzaju ziemi i domu. Powyższy majątek nie ma urzędzonej hipoteki, w zastawie dzierżawie i wspólnem z kimś bądź innym posiadaniu nie znajduje się i sprzedaży ulega w całości p-g opisu z dnia 28-VII 1931 r.

Licytacja rozpocznie się od sumy szacunkowej pięć tysięcy zł. (5000) zł.

Zamierzający wziąć udział w licytacji obowiązany jest złożyć wadium w wysokości pięciuset zł. (500) zł.

Opis majątku można przeglądać w Kancelarii Wydziału Cywilnego Sądu Okręgowego w Białymstoku.

Białystok dnia 9 grudnia 1932 r.
Komornik Dziarski.

Miesiąc aresztu za ubliżenie urzędnikowi

Urzędnik pocztowy w Dąbrowie Jan Sieczko udał się z polecenia kierownika urzędu pocztowego do mieszkania niejakiego Ignacego Kolano dla zdjęcia aparatu telefonicznego celem dokonania naprawy. Kolano nie pozwolił na dokonanie tej czynności i dopiero przy interwencji policji Sieczko mógł przystąpić do pracy.

Kolano mu przeszkadzał, a w pewnym momencie zawołał: „Ty durniu”. Pociągnięto go do odpowiedzialności za znieważenie

urzędnika podczas pełnienia obowiązków służbowych. Sąd okręgowy na sesji wyjazdowej w Sokółce skazał obwinionego na 1 miesiąc aresztu.

Podatek od lokali

Wymiar podatku od lokali na 1933 rok jest już na ukończeniu. W tych dniach magistrat przystąpi do rozsyłania płatnikom nakazów, które zostaną doręczone wszystkim płatnikom przed 15 stycznia 1933 r.

APOLLO CONRAD VEIDT

Pocz. 4⁸⁰, 6²⁰, 8¹⁰, 10

w potężnym filmie produkcji na sezon 1932-33

RASPUTIN

Dramat ciemnoty, grozy i rozpusty.

CONGORILLA